

## ***Warciasty Orzeł - drzewo, które jest nadzieją.***

Przystanek i bicie zegara... Dźwięk autobusu ocierającego kołami o asfalt, a także krzyki starej kobiety, próbującej nawoływać gołębie i śpiew wilgi.

Czasem mam wrażenie, że to wszystko się powtarza. Każdy dzień jest taki sam i nic się nie zmienia. Przychodzę codziennie o siódmej piętnaście na przystanek autobusowy, kupuję bilet, wsiadam w autobus szkolny i jadę. Przez całą drogę gapię się w okno i obserwuję, jak krajobrazy przesuwiają się i rozplywają przed moimi oczami, sprawiając wrażenie „jakby były w ruchu”. Jakieś dzieci krzyczą coś do mnie, a ja nic nie słyszę. Przychodzi kanar, więc wyciągam bilet i legitymację, na której jest napisane:

*Imię: Iga*

*Nazwisko: Kowalczyk*

*Data urodzenia: 15.09.2004*

*Szkoła: Szkoła Socjoterapii xxx*

*Klasa: 8a*

Bilety i dokumenty sprawdza codziennie ta sama pani w rudych włosach i codziennie jest ubrana w koronkową suknię.

- Jak w ogóle mogli zatrudnić ją w autobusie szkolnym? Zawsze mnie to interesowało...

Jadę tak półtorej godziny (bo ja z innego miasta jestem) i wysiadam na przystanku koło szkoły. Dzień poniedziałkowy czas zacząć. Tak mniej więcej wygląda mój szkolny dzionek. Moja szkoła nie jest jednak normalna. Chodzę do Szkoły Socjoterapii, gdyż jestem nieśmiała i często zamykam się w sobie. Moja mama twierdzi, że moje problemy nie są problemami. Łatwo mówić... Mniejsza z tym...

Nasza pani wychowawczyni wpadła na pomysł, by zorganizować wyjście na spacer po Gorzowie. W ramach lekcji socjoterapeutycznej kazała nam wziąć aparaty fotograficzne i dobrać się w siedem grup po cztery osoby. Ja byłam w grupie z moimi przyjaciółmi: Danką, Olgą, Dorotką i kuzynem Danielem.

Wyszliśmy więc i skierowaliśmy się na północ. Wszędzie było pełno samochodów, które szybko jechały po drodze, jak spadające gwiazdy mknące po niebie... Słysząc było dzwony kościelne, oznaczające wpół do dziesiątej. Danka pobiegła pozbierać przebiśniegi. Ja rozmyślałam. W pewnym momencie coś przebiegło niedaleko mnie.

- Co jest? - pomyślałam i pobiegłam za tym czymś. To wilk, albo pies... tyle że miał ludzkie nogi. Podreptałam, śledząc go i po chwili magicznym sposobem znalazłam się w jakimś lesie. Stwór zniknął wśród drzew, a ja wyciągnęłam z mojej małej kobaltowej torebki aparat fotograficzny. Nagle wpadłam na tabliczkę, na której było napisane wielkimi literami: PUSZCZA GORZOWSKA

No pięknie. To niemożliwe... Jak to się stało, że nagle przeniosłam się tutaj? Obróciłam się i zobaczyłam ulicę. Była zupełnie inna niż ulice Gorzowa. Tak nagle się przeniosłam do innego miasta? To zaczynało być dziwne...

Usiadłam na kamieniu i starałam się złapać zasięg w telefonie. Wszystko jednak bezskutecznie. Westchnęłam i otarłam czoło z potu.

- Jak ja teraz wrócę do domu? - powiedziałam cicho i z rezygnacją.

- Mogę cię naprowadzić. Wystarczy poprosić – wyszeptało stworzonko, które wcześniej goniłam, wyłaniając się zza drzewa.

To był chłopiec, lecz wyglądał zupełnie inaczej niż inni. Był piękny. Jego szafirowe oczy przysłaniała limonowa grzywka, usta miał blade i błyszczące. Był ubrany w czarne jeansy i bluzę, a z głowy wyrastały mu uszy wilka i rogi jelenia.

- Kim jesteś? Dlaczego masz uszy i rogi? – spytałam z ciekawości.

- Jestem Axel... Jestem jedyną hybrydą w Puszczy Gorzowskiej.

- Hybrydą? Co to jest hybryda?

- Jestem pół jeleniem, pół wilkiem, pół chłopcem. Czyli jestem magicznym stworzeniem.

-Ojej... To bardzo zaskakujące! Możesz mi powiedzieć, jak wrócić do domu? – zapytałam.

-Nie wrócisz. Niestety nie wrócisz...

-Jak to nie wrócę?! Axel.. Ja mam szkołę! Jeśli nie pojawię się w niej, to pomyślą, że uciekłam.

-Trzeba było mnie nie śledzić. Teraz będziesz się zachwycać pięknem tej oto puszczy i nawet nie zauważysz, kiedy czas szybko zleci. To jest właśnie tajemnica tego lubuskiego raj.

- Mam spróbować zostać tu i zachwycać się pięknem tej puszczy?

-Nie próbuj. Po prostu to zrób – powiedział chłopak i wskoczył na kamień, wskazując palcem w głąb lasu.

-Witamy w Puszczy Gorzowskiej. Czuć się jak u siebie w domu.

Spojrzałam na jego rękę i przymknęłam oczy. Czułam jak wiatr muska moje policzki i miałam wrażenie, że magia istnieje naprawdę.

-Jak masz na imię? - zapytał chłopak. -Bo nic nie mówiłaś.

-Iga... Jestem Iga... - odparłam.

-Piękne imię, moja pani – rzekł, po czym złapał mnie za rękę i wyczarował różę. Podał mi ją, uśmiechając się.

-Jak ty to robisz? Skąd tu taka magia?

-Za opiekę nad puszcą król puchacz płaci magią. To właśnie tak stałem się hybrydą. Mam nadzieję, że ty też zatroszczysz się o potrzeby naszego leśnego królestwa.

-Z miłą chęcią. Oprowadzisz mnie po tej puszczy? Nigdy tu nie byłam...

-Gągoły cię oprowadzą. Porozmawiasz sobie też z królem puchaczem.

-Kim jest król puchacz? Zgaduję, że władcą tej puszczy.

-Tak, dobrze! On jest władcą tego lasu... To co... Może być? –zapytał nastolatek.

-No dobra... Bylebym jak na razie zapomniała o szkole –powiedziałam, a on uśmiechnął się i oddał mnie w ręce gągołów... Nie mogłam w to uwierzyć. Było dużo drzew! Jak na las przystało. Jednak jedno było takie wyjątkowe... Piękne jednym słowem. Miało śliczne białoczerwone liście i rudawą korę. Zatrzymałam się i dotknęłam go.

-Co to za drzewo?- zapytałam moich skrzydlatych przyjaciół

-To król drzew liściastych zwany „Warciastym Orłem”. Dzięki niemu natura jest coraz bujniejsza i wszystkie zwierzęta żyją ze sobą w zgodzie. Jednak dużo osób chce zniszczyć to drzewo. Musimy je chronić.

-To okropne... Mam nadzieję, że nikt nie skrzywdzi Orlika. Tak właśnie będę mówić na to drzewo...

Zrobiło mi się żal całej puszczy. Jedno drzewo, które jest nadzieją dla wszystkich istot, jest zagrożone... Chciałabym je wspierać. Niech rośnie, będzie utrzymywało przy życiu tysiące leśnych mieszkańców. Axel chyba dlatego chciał, żebym została. Potrzebują pomocy... Właśnie nadeszła! Jestem Iga Kowalczyk! Ratownicza Puszczy Gorzowskiej!